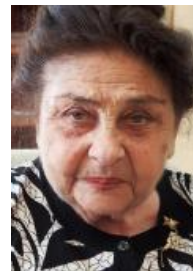


HENRIKA SHVEFEL

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	II wojna światowa, okupacja niemiecka, Żydzi, ucieczka z getta, ukrywanie się, fałszywe dokumenty, pomoc Polaków, pomaganie Żydom

Ucieczka z Lublina do Warszawy i pomoc Wandy Olbrychskiej

Jak żeśmy już uciekli, trzeba było tam uciec z garbarni też, tośmy wszyscy jakoś uciekli, jakimś cudem mój ojciec nawiązał kontakt z kimś z organizacji w Warszawie i on nas wziął. Bo z Majdanu Tatarskiego tośmy uciekli do garbarni i razem z nami uciekła rodzina tego oficera, i oni mieli znajomych w tej okolicy, od wtedy nie wiem co, ale słyszałam tutaj, że bardzo dużo ludzi z tych co uciekło, nie zostało przy życiu. Myśmy byli w garbarni i jakoś stamtąd przestałam być Rosenówna i byłam Ziomkowska. Ja byłam Ziomkowska i... siostra tego pana, który nam załatwił dokumenty, on nas do niej skierował, i myśmy byli u niej, Wanda Olbrychska, eksaktorka, która miała pierwszego męża dwadzieścia lat starszego od siebie, drugiego męża dwadzieścia parę lat młodszego od siebie. I ten drugi mąż jej, nie wiem w jaki sposób, gdzie on był, nie było go, ale on znalazł się, i przyszedł, i mieszkaliśmy razem. Jak przeszliśmy do tej Wandy Strzeleckiej, ja byłam wtedy z moją ciotką i z bratem mojej mamy, w trójkę żeśmy tam byli, ja byłam niby ta młodsza siostra, a oni para. I żeśmy u niej zamieszkali. I później mój wujek, już było mu ciężko nie dojść do okna, to on poszedł do partyzantki, załatwił to jakiś kolega jeszcze, on był komunistą i siedział tutaj w więzieniu kiedyś, do wojny. Benek Bursztyn. To on był z nami tutaj, i on poszedł do partyzantki, i tam dwie partyzantki, nie wiem jak to było, wszystkich Żydów z jednej partyzantki jednego dnia zabili. To to był mój wujek. A z moją ciocią żeśmy nawet wychodziły, bo na obiady chodziłyśmy, i zabierałyśmy ze sobą taką menażkę dla wujka obiad, to ona zawsze mówiła: „Mamy psa w domu, trzeba trochę jedzenia”. Tośmy zbierały dla tego wujka trochę jedzenia, ale to już było wszystko wcześniej. I później moja siostrzyczka, przywieźli ją coś dwa dni potem, i zamieszkała z nami. Tośmy byli u tej Wandy Olbrychskiej. Ta para, i ja, i moja siostra. Później się gdzieś znalazł jej mąż, Misio Olbrychski, aktor, są nawet gdzieś filmy, a teraz ich siostrzeniec, Daniel Olbrychski jest aktorem w filmach tutaj. Ja nawet jego babkę znałam, ale to już inna sprawa. To on wyszedł na ulicę, i były łapanki na ulicy,

ustawiali ludzi w rząd i co trzeci, albo co czwarty, albo zabijali, albo brali. On się dostał do Oświęcimia. Jak jego wzięli do Oświęcimia, to Wanda Olbrychska postanowiła wyjechać z Warszawy, i ona miała domek w Zielonce pod Warszawą ona wzięła moją siostrę, moja siostra blondynka, urocze dziecko, to ona ją wzięła, bardzo ją kochała też, i ona zamieszkała tam, a mnie urządziła u jakichś znajomych. To byłam tam cały miesiąc, to była para nauczycieli, którzy się bali, że ja tam byłam, przynosili mi książki czytać, ale nie wolno mi było ruszać się w mieszkaniu. I raz przyszli i zobaczyli, że ja spuściłam wodę w ubikacji, to zawiadomili tą Wandę, żeby mnie zabrała. Ona powiedziała: „Dobrze, ja jej znajdę miejsce, niech ona jeszcze jeden dzień tu będzie”. I oni się bali i mnie posłali na działki. Wtedy w Warszawie były działki, ludzie mieli gdzie trochę jarzyn, i tam była taka szopa z narzędziami, ze wszystkim, to mnie tam do tej szopy wzięli, dali mi książkę, jedzenie i wszystko i następnego dnia ona miała po mnie przyjść. Przez noc tylko. Strasznie psy czekały, i ja się tak bałam, że te psy kogoś przyprowadzą. Ja byłam zamknięta, ja się psa nie bałam, ale bałam się, że ktoś pomyśli co się tu dzieje. Do dzisiaj nie lubię psów.

Po wojnie żeśmy szukali tego męża [Wandy Olbrychskiej] w Polsce i nie znaleźliśmy. Ona miała brata, który nam wszystko załatwił, on był w partii, bardzo poważny, Tadymir, Tadek, Tadzimierz? No, jak on się nazywał? Oficer. I on zginął w katastrofie pod koniec wojny. I ona została sama, męża nie znalazła, i myśmy jej nie mogli zostawić samej, tośmy powiedzieli, że to jest nasza krewna i ona tu przyjechała z nami do Izraela. I stąd, z Izraela, znaleźliśmy jej męża, bo w Izraelu widocznie dlatego, że bardzo dużo ludzi szukało krewnych, łatwiej było znaleźć. I on był w Kanadzie i on ją wzięł do Kanady.

A jak byłam w Warszawie, to ja chodziłam w butach na takim obcasie, bo to jedyne, które mi zostały jeszcze mamusi buty. I jak byłam w Warszawie, to mnie zapisali do szkoły, żebym dostała legitymację. Ja tam byłam dwa dni, zdaje się, bo się bałam, ale co tam, to była rodzina bardzo pobożna i mnie uratowali, bo tak Jezus Chrystus kazał - ratować ludzi. I przekonali mnie, ja się modliłam co niedzielę w kościele. Nawet później jak wróciliśmy, ja chodziłam do kościoła, miałam choinkę w domu po wojnie, dlatego bo chciałam. I tatuś mi pozwolił, dopiero jak wyjechałam na pierwszą organizację młodzieżową, to przestałam chodzić do kościoła. Bo przedtem cały czas się modliłam, żeby moi rodzice przekonali się, żeby nie poszli do piekła. I chodziłam tam co niedzielę, to był kościół Trzech Krzyży się nazywał w Warszawie, myśmy mieszkali bardzo blisko, nie wiem, nie byłam tam teraz, ani razu więcej, ale zdaje się, że ten dom, gdzie myśmy mieszkali, zburzyli. To było Nowy Świat 41, to też pamiętam. I pamiętam jak mieszkaliśmy, jak śmy uciekli, to mieszkaliśmy u Wandy Olbrychskiej, to było na ulicy Tamka, tam pamiętam to mieszkanie. I tam mieszkałam z wujkiem i z ciotką i później Danusia przyszła dwa dni potem i pamiętam, że przyniosła kiełbasę! I ona mi to przypomniała. Myśmy wachały ją co wieczór. Zapach kiełbasy i idziemy spać. Co z nią było później, to już nie wiem, zdaje się, żeśmy ją

wyrzuciły pod koniec.

Data i miejsce nagrania	2017-07-04, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"